

Determinizm kulturowy



Determinizm kulturowy to opinia, teoria, pogląd, że kultura jest czynnikiem podstawowym w życiu zbiorowym jednostek. Kultura to suma tradycji, która - stale przekształcana przez czas - zachowuje ponadczasowo esencję tradycji dzięki ciągłemu consensusowi, zgodzie na powtarzanie pewnych zachowań i podtrzymywanie symboli, które nas definiują jako jednostki, społeczności czy narody. Kultura odzwierciedla się w naszych normach, wartościach, instytucjach.

Słowo kultura pochodzi od słowa „kult,” czyli religia. U źródła leży więc wiara, która kształtuje jednostkę, jej preferencje, odruchy, życie. W cywilizacji zachodniej wiara łączy się również z rozumem. Na obecnym etapie nasze postawy są głęboko zlaicyzowane i mało kto z nas zdaje sobie sprawę z tego jak głęboko sięgają korzenie naszych poczynań, praw, czy instytucji.

Wywodziśmy determinizm kulturowy z Arystotelesa i innych klasyków. A dla chrześcijan przetworzony on został przez takich Ojców Kościoła jak św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. Na poetyckim poziomie niezrównany jest w tej wykładni T.S. Eliot, szczególnie w „Notes Towards a Definition of Culture”. W nowoczesności jednym z twórców tej szkoły był profesor Feliks Koneczny. W USA po II wojnie światowej propagowała ją w formie laickiej i racjonalnej bałtycka Niemka Ada Bozeman, która zresztą w czasie odczytu publicznego w naszej uczelni oskarżyła Samuela Huntingtona o plagiat. Tak, tak. Zderzenie cywilizacji wynika właśnie z analizy świata opartej na kulturowym determinizmie.

Kulturę zaszczerpia nam się właściwie w kolebce. Dlaczego niektóre narody opatulają dzieci? A dlaczego inne nie? Można odnieść to naturalnie do klimatu, czyli reakcji na zimno bądź ciepło. Na pewno tak się zaczęło. Ale dalej nastąpił łańcuch przekazywania doświadczenia, czyli transmisji kultury. I dziecko zawija się, aby je chronić. Czyni się to nawet wtedy, gdy rodzice nie bardzo potrafią wytłumaczyć dlaczego powtarzają to czego nauczono ich w domu. Po prostu tak się przyjmuje.

Przytoczę dwa przykłady, o których dowiedziałem się od pewnego pułkownika w naszym seminarium o cywilizacjach porównawczych jak kultura ma wpływ na społeczność lokalną i jak na stosunki międzynarodowe. Powiaty Perry, Clay i Rowan, górzyste obszary Appalachów w stanie Kentucky, są areną spieć między mieszkańcami na poziomie dużo większym niż średnia krajowa. Często biorą w nim udział całe rodziny, od czasu do czasu dochodzi nawet do mordów - i znów na poziomie przekraczającym przeciętny w USA. Socjologowie, psychologowie, kryminologowie drapali się po głowie, aby wytłumaczyć tę anomalię. Wyeliminowano politykę, klimat i geografie jako czynniki przemocy. W końcu naukowcy doszli do wniosku, że w tych trzech powiatach funkcjonowała kultura honoru. Kultura ta dyktowała gwałtowną akcję w razie gdy honor był zagrożony bądź obrażony. Historycy ustalili, że forma kultury honoru spotykana w Perry, Clay i Rowan wywodzi się z kultury pasterskiej. Ale od wielu pokoleń mieszkańcy nie parają się pasterstwem. Ustalono, że w XVII i XVIII wieku szkocko-irlandzcy emigranci po prostu przywlekli ze sobą kulturę honoru z pogranicza południowej Szkocji i północnej Anglii. Stosunki tamtejsze wtedy odznaczały się niezwykle przemocą, szczególnie często praktykowaną w obronie bydła, którego posiadanie i zachowanie stało się sprawą honoru. I tak XVII wieczne przyzwyczajenia przesadzono na grunt amerykański i do dziś odgrywają

one ważną rolę.

Drugi przykład jest z Afganistanu. Generalnie Amerykanie uważają, że wystarczy logiki (nie rozumiejąc, że logocentryzm jest metodą wybitnie zachodnią i tylko sporadycznie pojawia się w innych kulturach), aby rozwiązać wszelkie konflikty. Przyzwyczajeni do robienia interesów, myślą, że zawsze znajdzie się jakiś sposób, aby się dogadać. Let us make a deal. No i taki układ można zrobić z każdym, co wynika i z pragmatyzmu i z demokracji. Bo każdy chce demokrację, pokój, wolność i bar MacDonalds. Afgańczycy nie działają według tych samych zasad naturalnie, wyznają prawo silniejszego, co większość Amerykanów często nie chce przyjąć do wiadomości. Ale niektórzy tak, chociaż wiedza ta nie gwarantuje sukcesu. Dochodzi do przedziwnych, czasami tragicznych sytuacji.

Pułk armii USA zjawia się na rok na pewnym, trudnym terenie. Dowództwo pułku decyduje uważa, że aby stworzyć demokrację trzeba bezpieczeństwa, więc wywalczy je dla Afgańczyków. Co więcej – rozumiejąc miejscową kulturę – Amerykanie pokażą, że są tu szefem. W związku z tym dowództwo oddziału przejmuje właściwie wszelkie funkcje miejscowych kacyków i watażków (war lords) na siebie. Traktuje ich uprzejmie, ale załatwia wszelkie sprawy samemu.

Rządzi, buduje szkoły, drogi, studnie, zwalcza w krwawych walkach Taliban i ich sprzymierzeńców. Osiąga pewne sukcesy, chociaż za wysoką cenę. Nie udaje się Amerykanom wyeliminować partyzantki. Miejscowi afgańscy przywódcy nie mieszają się. Obowiązuje bowiem zasada, że najsilniejszy dyktuje warunki.

Po roku następuje rotacja i pojawia się nowy pułk. Dowódcy tego regimentu zdecydują się na zachęcenie Afgańczyków do współpracy w ramach budowania demokracji. Cedują na nich prawie wszystkie funkcje samorządu lokalnego, budują cokolwiek tylko za wyraźną zgodą i wskazówką lokalnych watażków i kacyków. Często konsultują z nimi swoje ruchy. Ku wielkiemu zdziwieniu Amerykanów, lokalni Afgańczycy idą sami do boju. Taliban cofa się na całym froncie. Dochodzi do prawdziwych pogromów partyzantów. Okazało się, że lokalni kacykowie i watażkowie uznali, że ponieważ Amerykanie oddali im funkcje samorządowe i konsultują się z nimi oznacza to, że armia USA tym samym uznaje ich za silniejszego partnera. No to miejscowi zaczęli się zachowywać zgodnie z takim wyobrażeniem, całkowicie fałszywym. Czyli Amerykanie uzyskali co chcieli – rozwalenie terrorystów, wbrew temu, że nie rozumieli co robili w kontekście miejscowej kultury afgańskiej. Takie prawo nieoczekiwanych konsekwencji. Zdeterminowane kulturowo.

Marek Jan Chodakiewicz

Washington, DC, 15 listopada 2014

www.iwp.edu